rys. Marta Makarczuk

Lepiej mieć mniej a dobrych, pobożnych, wyćwiczonych, prawdziwie odrodzonych i zjednoczonych w Chrystusie Panu – niż tłumy, których namiętnościom i zepsuciu trzeba by ulegać

Bogdan Jański, *Pod sztandarem Zmartwychwstałego Zbawiciela*

powstań z martwych, Ojczyzno moja

MACIEJ GAWLIK CR

Początki „sprawy" zmartwychwstańców otoczone są tajemnicą. Może sięgają czasów, kiedy Bogdan Jański, jako dziecko, widział, że małżeństwo jego rodziców, Piotra i Agnieszki, nie było szczęśliwe, czego dowodem było opuszczenie domu przez ojca, zgorzkniałego dodatkowo po klęsce kampanii napoleońskiej.

Może było to wtedy, gdy Bogdan stracił matkę i musiał – jako najstarszy z trójki braci – jeszcze będąc uczniem u benedyktynów w Pułtusku, zarabiać na życie artykułami, a po ukończeniu nauki pracą nauczycielską w tejże szkole. Miał wówczas 19 lat... A może wszystko zaczęło się wtedy, kiedy po kolejnej nocy z przypadkową kobietą (słynął z tego w Warszawie już jako student) pojawił się ten niewielki, mało dostrzegalny i często zagłuszany wyrzut sumienia. A może jeszcze później, kiedy już na emigracji zobaczył na własne oczy rozpad bezkrytycznie przez siebie uwielbianej sekty saint-simonistów, w której pokładał wielkie nadzieje...? Nie wiemy dokładnie, kiedy wszystko się zaczęło. Ale w roku 1835 myśl utworzenia nowej kongregacji zakonnej, składającej się z kapłanów i świeckich, pracujących nad odrodzeniem Polski, była w nim już mocna. Jański widział dwie drogi prowadzące do tego celu: osobiste nawracanie się i życie braterskie. To miał być zaczyn, dzięki któremu upokorzona ojczyzna stawałaby powoli „na nogi".

spowiedź

Najpierw sam musiał dać przykład. Po latach materializmu i ateizmu, dręczony swą cielesnością (i to jak bardzo!), po poznaniu życia od tej „ciemnej" strony, ów profesor-nominat ekonomii na Politechnice Warszawskiej został pociągnięty budującym przykładem Adama Mickiewicza, „guru" paryskiej emigracji i przystąpił do spowiedzi. Miała ona aż pięć etapów, trwała 6 miesięcy, a zakończyła się ostatecznie rozgrzeszeniem otrzymanym 10 stycznia 1835 r. Proces nawrócenia nie zakończył się jednak. Przeciwnie – od tego czasu Jański prowadził skrupulatne zapiski w „Dzienniku", notując swoje niedoskonałości i ciągłe upadki. Oto jeden z wielu rachunków sumienia, zanotowany w końcu października 1838 roku:

Spowiadałem się bodaj przed trzema tygodniami, około świętego Brunona czy świętej Brygidy. Złe dopełnienie pokuty, szczególnie co do oraison, przy mszy świętej.
1. Kłamstwa w rozmowie z księdzem R[odez], z Lefaure, z księdzem F[roment]. Fałszywa dyplomacja, fałszywe pochwały z B[ohdanem] Z[aleskim].
2. To znowu niebaczenie na swoje słowa, mówienie źle o drugich przed Fr. – o księdzu Lisowskim bez pewności. Skandalizowanie drugich przez swoją próżność, pożądliwość itd. z E. J. – z Tr., przez żart niepotrzebny z Jasiem.
3. Ressentiment [Uraza] z F[ranciszka] M[ikulskiego].
4. Mépris [Pogarda] z W[ładysława] P[latera].
5. Spojrzenie pożądliwe, nieodpędzanie myśli.
6. Raz szczególnie obżarstwo czy niepohamowanie się w jedzeniu i piciu.
7. W ogóle pycha najgłupsza, przypisywanie sobie jakiegoś dobrego. Upodobywanie sobie w pochwałach, nieochotne znoszenie humiliacji. Wydawanie pieniędzy nad możność, strata czasu.

Konkretnie, aż do bólu. Z nazwiskami, ze szczegółami, precyzyjnie. Bez żadnego – tak dziś powszechnego – cackania się ze sobą. Zbyt wiele widział i uczynił zła, by teraz maskować swój grzech. Jakże bliskie mi są te zapiski, w których Bogdan pisze o tym, że nie potrafi regularnie wstawać rano, by dzień święcie przepędzić, nie potrafi wyrzec się kawy i cygara, nie daje sobie rady z odpisywaniem na listy. Praca nad sobą przybrała u niego heroiczne wymiary. Pomocą w zdobywaniu świętości były – obok „Dziennika" – coroczne rekolekcje, które odbywał na odludziu – albo u trapistów w opactwie La Trappe, albo u benedyktynów w słynnym Solesmes.

Ciągle się oskarżał i jednocześnie wychwalał miłosierdzie Boże nad sobą. Wiele w „Dzienniku" jest także uwielbień, radosnej chwały, jaką oddawał Panu. Nie bez powodu mówi się o nim także jako o „publicznym pokutniku" – pokutą zmazywał występki młodości.

miłosierny Samarytanin

Jański był społecznikiem „z krwi i kości". „Bakcyla" połknął w Londynie, gdy zaangażował się w działalność saint-simonistów i potem, gdy obserwował poczynania – nader śmiałe wówczas dla Stolicy Apostolskiej – ówczesnych francuskich katolików, duchownych i świeckich, skupionych wokół ks. F. de Lammenais. Nie widział dla siebie innej drogi, jak tylko być apostołem Dobrej Nowiny. Odwiedzał w Paryżu swych braci – emigrantów. Jego

„Dziennik" usiany jest nazwiskami ludzi, których odwiedzał, wspierał – nie tylko dobrym słowem, ale i finansowo, zachęcał do spowiedzi, szukał zatrudnienia, dawał korepetycje z francuskiego, podrzucał dobrą lekturę. Nie zwracał uwagi, patrzył na swoje kłopoty z pogarszającym się zdrowiem, ale robił wszystko, by Polak w Paryżu nie czuł się obco i samotnie. Obracał się w kręgu najwybitniejszych rodaków swej epoki, ale nigdy nie zanotował w „Dzienniku" żadnego zachwytu muzyką czy jakimś poematem – dla niego najważniejszy był człowiek z jego biedą, która mobilizowała go nieustannie do roli „miłosiernego Samarytanina".

Nie zaniedbywał pracy literackiej. Tłumaczył na francuski dzieła Mickiewicza, z którym wspólnie mieszkał i zaprzyjaźnił się serdecznie, teksty Lelewela i Mochnackiego, pisał artykuły do francuskich encyklopedii. Wciągnięto go w poczet członków Towarzystwa Literackiego Polskiego, był redaktorem „Pielgrzyma Polskiego". W końcu rozgrzała jego serce myśl założenia wspólnoty, która byłaby zaczynem odrodzenia rodaków. I tak, wraz z Mickiewiczem, brał udział w powołaniu w grudniu 1834 r. Braci Zjednoczonych, „których celem było dawanie dobrego przykładu poprzez modlitwę, dzieła miłosierdzia i wzorowe życie chrześcijańskie". Niedługo jednak istniało to zgromadzenie, zaledwie pół roku. Nową grupę skupił wokół siebie już tylko Jański i nazwał ją „Bractwo Służby Narodowej". Jednak i to stowarzyszenie nie zaspokoiło apostolskich zamiarów Bogdana.

Domek Jańskiego

17 lutego 1836, w środę popielcową, przy rue Notre Dame des Champs 11, został powołany „Domek Jańskiego", do którego weszli Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiewicz (ci dwaj bliscy wówczas wstąpienia do benedyktynów), Edward Duński i Józef Maliński. Powszechnie uważa się ten dzień za powstanie Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Kilka dni później wszyscy złożyli *ślub dozgonnej i braterskiej społeczności*. Prowadzili życie wspólne, w duchu pokuty, na wzór mniszy: wspólna Msza św., częsta spowiedź, żywoty świętych przy posiłkach. Jańskiego obdarzono tytułem „Brat Starszy". To romantyczne i śmiałe przedsięwzięcie zaczęło przyciągać ludzi spragnionych czegoś innego, niż jałowe życie i próżne spory emigrantów. Do 1839 roku trzeba było założyć trzy kolejne filie „Domku", który urósł do roli centrum odnowy duchowej paryskiej emigracji – tylu było chętnych...

Wkrótce Kajsiewicz i Semenenko rozpoczęli naukę teologii w paryskim zakładzie College Stanislas. Łączyli ją z pracą wychowawców w tamtejszym internacie. Po półtora roku Jański wysłał ich dalej, do Rzymu. Tam również, przez 14 miesięcy, łączyli studia z funkcjami wychowawców w sierocińcu. Wychowywanie było jednym z głównych celów nowej wspólnoty. Jański zapalił do niego swoich następców, pokazując im tę drogę jako niezwykle ważną w odradzaniu ducha chrześcijańskiego.

poeci i powstańcy

Kim byli ci, którzy zebrali się przy Bogdanie? Mieli powikłane życiorysy i każdy, jak on, przeszedł „chorobę" – krótszą lub dłuższą – niewiary, większość przeżyła powstanie listopadowe, emigracyjną tułaczkę a nawet przynależność do loży masońskiej. Byli wśród nich poeci – Adam Mickiewicz, Józef i Bohdan Zalescy, Hieronim Kajsiewicz, Adam Celiński, Stefan Witwicki, prawnik – Józef Hube, wydawca – Aleksander Jełowicki, lekarz – Hipolit Terlecki, malarz – Józef Maliński, radykalni ongiś członkowie loży masońskiej – Piotr Semenenko i Franciszek Krahnas, oficerowie wojsk powstańczych – Józef Marszewski, Kazimierz Newelski i Leon Przecławski, by wspomnieć tych ważniejszych, którzy o „klasztorek" się otarli. Większość z nich nie wytrzymała trybu życia proponowanego przez Jańskiego i ułożyła sobie życie po swojemu, zostali ludźmi świeckimi. Jednakże to właśnie o świeckich chodziło Jańskiemu. Bez nich nie widział swojej wspólnoty jako autentycznej. Zgromadzenie miało się składać w połowie z kapłanów, a w połowie z ludzi świeckich. Sam nie mogąc zostać księdzem – siłą rzeczy – właśnie świeckim stawiał zadania, których kapłani nie mogli podjąć.

Nowa wspólnota spotykała się z atakami od samego początku. Śmiano się z nich, kpiono, nazywano „papistami" – ale Jański nie ustawał w swej gorliwości. Do czasu jednak – rok 1839 był naznaczony klęską. Jest to jednak klęska wyłącznie w wymiarze ludzkim. Z powodów finansowych musiał zamknąć trzy z czterech domków, zapadł nieodwołalnie na gruźlicę, a co najważniejsze – stracił wiarę w swoje dzieło. Przeżywał wówczas „noc zwątpienia", do której przyczyniała się świadomość, iż nie potrafi już dalej działać, nie daje sobie rady. Stał się bierny i obojętny. Nie pisał nawet listów do swych rzymskich uczniów. W takim stanie pojechał na rekolekcje do La Trappe. Tam dokonało się oczyszczenie, wróciła żarliwość, nadzieja i miłość, która wypełnia najdrobniejsze obowiązki. Gdy wrócił do Paryża, napotkał te same problemy, które trapiły go poprzednio, ale nie „zwolnił tempa", walcząc z brakiem pieniędzy, partią monarchistów Czartoryskiego i formując kandydatów w „Domku". Dopiero postępująca gruźlica zmusiła go do opuszczenia miasta nad Sekwaną. Na prośbę szóstki seminarzystów w styczniu 1840 r. udał się do Rzymu. Doczekał jeszcze nowiny o zamknięciu ostatniego paryskiego „Domku", a także przyjęcia tonsury w Rzymie przez Kajsiewicza, Semenenkę, Hubego i Duńskiego.

Żegnał się z tym światem zostawiając braciom wymagający testament. Zmarł 2 lipca 1840 r. Jego dzieło było w fazie projektu. Żył zaledwie 33 lata, ale udało mu się zostawić grupę ludzi, którzy – jak się okazało – byli gotowi wprowadzić owe projekty w życie. ■

Współczesny klasztor zmartwychwstańców w Krakowie posiada elementy starożytnej architektury grobowej. Pęknięta kopuła kaplicy symbolizuje wyjście Chrystusa z grobu

fot. Piotr Dylik